



## Kochanowski czyli to, co mamy najpiękniejszego

**Z doktor Teresa Baluk-Ulewiczowa, tłumaczka poezji Jana Kochanowskiego na język angielski, rozmawia Anna Szczucka**



**Anna Szczucka:** - Własnie ukazał się tomik poezji Jana Kochanowskiego "Kto mi dal skrzydła" ("Who Hath Bewinged Me") w Pani tłumaczeniu, tomik bibliofilski, z faksymiliami oryginalnych stron z pierwszych wydań twórczości autora "Trenów". Pani przekłady to efekt wielu lat pracy. Kiedy zaczęła się ta przygoda z Janem z Czarnolasu?

**Dr Teresa Baluk-Ulewiczowa:** - Pierwsze utwory zaczęłam tłumaczyć w czasie stanu wojennego, te prace traktowałam jako odtrutkę na ogólne przygnębienie. Miałam dwie takie odtrutki: reczne pranie poscieli i Kochanowskiego. Pozwalał nie myśleć o tym, co się wokół działo. Nie, wcale nie dlatego, że Kochanowski był odległy od naszej rzeczywistości, mało przydatny na tamte czasy. Kochanowski już wtedy był mi bardzo bliski, tłumaczenie zaczęło się więc w sposób prawie naturalny.

Przyjechałam z Londynu do Polski w 1974 r. W 1979 r. obroniłam pracę doktorską z literatury staropolskiej ("Dzieło Wawrzyńca Goslickiego *De optimo senatore libri duo* (1568 r.) i jego losy anglosaskie"). Potem, za sprawą związków rodzinnych, Kochanowski stał się jeszcze bliższy: wysłałam za mąż za największego chyba ze współczesnych znawców jego twórczości - Tadeusza Ulewicza. Własnie tłumaczac na angielski kilka rozpraw meza musiałam również przelożyć fragmenty utworów. Pomyslałam, dlaczego nie przelożyć całych wierszy? Tak się to zaczęło. Ponadto akurat w tym okresie obchodziliśmy dwie wielkie rocznice poety: najpierw w roku 1980, równoległe z rodzeniem się pierwszej "Solidarności", była to 450. rocznica domniemanych urodzin, a potem, w r. 1984, kiedy wciąż trwał jeszcze stan wojenny - 400. rocznica jego śmierci.

- Tłumaczenie na język obcy z założenia jest podaniem tekstu innemu odbiorcy, zaproponowaniem mu czegoś naszego, polskiego. Czy Kochanowski to jest właśnie to, co mamy dzisiaj do zaproponowania światu?

- Oczywiście, także Kochanowskiego. Mamy wiele do zaproponowania światu i do zadziwienia go. Większość anglojęzycznych, poważnych opracowań dotyczących kultury odrodzenia kończy się na Labie, tak jakby na wschód od niej nie było już

nicznego wartosciowego. A przeciez jest Wawel, jest Krakow, jest tez Kochanowski, po ktorego moze siegnac ktos zafascynowany zwiedzanymi zabytkami. Odnajdzie w nim tresci uniwersalne, czytelne, porownywalne z tym, co zna z epoki elzbietanskiej, na przyklad. Ale odnajdzie tez powiew czegos nowego. Bo korzystalismy z tych samych zrodel wloskich, podobna byla fascynacja kultura antyczna, a potem wloska, ale nie bylo to *imitatio*, tylko tworczosc wlasna.

Swiadomie nie tlumaczylam psalmow, ktore sa piekne, ale moze zbyt uniwersalne w tresci i formie, aby proponowac je obcemu czytelnikowi. Wolalam skupic sie na tym, co "endemiczne", polskie. Takie sa na pewno piesni, i dlatego przelozylam *Piesn swietojanska o Sobotce*. Ktoz z nas nie zna tych wersow: *Wsi spokojna/ wsi wesola/ Ktory glos twej chwale zdola...* Oczywiscie dla Polaka tresci jest w tym znacznie wiecej, caly ladunek nieprzekladalnych emocji. Dla cudzoziemca bedzie tu powiew egzotyki, specyficznej, ale egzotyki, ktora wlasnie odkrywa.

Szczegolne miejsce w tym zbiorze dalem fraszkom. Kochanowski moze nie cieszylyby sie specjalnie tym eksponowaniem fraszek. Swoj stosunek do nich wyrazil we *Fraszce na fraszki*. Mnie moze tlumaczyc fakt, ze przeciez nie tak dawno, bo w roku 1995, w Mediolanie ukazal sie tomik wszystkich fraszek w bardzo dobrym tlumaczeniu na wloski Nulla Minissiego. Wydano go w serii klasyki wloskiej i obcej. Z calej tworczosci Kochanowskiego wybrano wlasnie fraszki, zostala zauwazona ich oryginalnosc, wiec chyba warto poswiecic im wiecej uwagi. Rzeczywiscie, termin "fraszka" pochodzi z wloskiego, ale forma jest absolutnie oryginalna, to nie to samo, co epigramy.

Kochanowski byl pionierem roznych form poetyckich, nie na prozno jest uznawany za "ojca poezji polskiej". Niektore formy wrecz inicjowal i popularyzowal, mysle tu o psalmach w formie wierszowanej, jednak w parze z utylitaryzmem szedl zawsze artyzm. Kochanowski sam pisze w *Piesni XXIII* dosc proroczo: *O mnie Moskwa i beda wiedziec Tatarowie/ I roznego mieszkancy swiata Anglikowie/ Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan, mnie poznaja, / Ktorzy gleboki strumien Tybrowy pijaja*. Chyba przeczuwal swoja wielkosc oraz fakt, ze jego poezja po uplywie dosc dlugiego czasu przelamie bariery kulturowe, jezykowe. Przy czym mozna przypuszczac, chociaz dowodow na to nie ma, ze piszac *mieszkancy swiata Anglikowie* mogl miec na mysli rowniez Ameryke. Przeciez odkrycie bylo faktem, kolonizacja juz sie zaczela. Na przyklad mecenas Szekspira (chociaz ten mial zaledwie 20 lat w chwili smierci Kochanowskiego, wiec pewna roznica jest), hrabia Southampton jezdzil do Ameryki i sprowadzal stamtad... ziemniaki. W *Burzy* Szekspira jest aluzja do opowiesci tych, ktorzy podroz morską do Ameryki odbyli.

Wierze w to, ze Kochanowski naprawde moze byc dzisiaj czytany i doceniony. Tlumaczac jego utwory na jezyk angielski mialam na uwadze odbiorce nie tylko brytyjskiego, ale cale rzesze "obywateli swiata" poslugujacych sie jezykiem angielskim, a przy tym poszukujacych czegos pieknego, odkrywajacych dla siebie nowe, nieznanne swiaty.

- Jednak czy pokonanie bariery jezykowej wystarczy do zrozumienia urokow XVI-wiecznych tekstow, tkwiacych w owczesnej rzeczywistosci, pelnych aluzyjnych odniesien? Przeciez my sami dzisiaj mamy trudnosc z rozumieniem Kochanowskiego, z rozumieniem slow, ale przede wszystkim podtekstow, niuansow owczesnej obyczajowosci.

- To jest wlasnie wyzwanie dla tlumacza, i to tez musi pociagac, obok niewatpliwego artyzmu samej tworczosci. Kompetencja warsztatowa jest tylko srodkiem do osiagniecia celu, ktorym jest uczynienie tekstu zrozumialym. Dlatego tlumaczenie musi byc interpretacja, wlasna interpretacja utworu, natomiast biada odtworcy, ktory zalozy jedynie rygorystyczne przestrzeganie konwencji stylistycznej. Z tlumaczeniem jest podobnie jak ze sztuka teatralna. Kazde wystawienie jest interpretacja. Mozna grac w kostiumie z epoki, a mozna tez z nich zrezygnowac. Proponujac przeklad wazne jest, by czas translatorskiej rzeczywistosci byl zgodny z tym, czego oczekuje dany krag odbiorcow o konkretnych wymaganiach estetycznych, ktore oczywiscie bywaja rozne i same zmieniaja sie w czasie. Praca tlumacza podobna jest takze do wysilku konserwatora, ktory przywraca zabytkowi zywtosc.

Tlumaczac Kochanowskiego tez musialam dokonac wyboru, czy i na ile archaizowac

tekst, czyli jednocześnie - do kogo przekład kieruje. Na przykład Stanisław Baranczak raczej nie archaizuje w przekładach i znajduje rzesze odbiorców. Może właśnie dlatego. Jego *credo* wcale nie oznacza, że poezji XVI-wiecznej nie da się przelożyć, jednak robi to inaczej, bez archaizacji, znajdując odniesienie współczesne dla gry symboli dawnej epoki.

Ja odwrotnie, uważam, że forma również nie może zostać zagubiona, że istnieje krąg odbiorców, którzy potrafią docenić jej smak. Ale oczywiście treść nie powinna w tym wszystkim gdzieś zaginąć. Muszę pamiętać, że nie tylko język, forma, się zmieniła, ale myślenie również. Czyli ważne jest zachowanie równowagi, która musi podpowiedzieć wrażliwość translatorska.

- *Czy to oznacza, że Pani przekłady są bardziej elitarne, kierowane do smakoszy?*

- W pewnym sensie tak, chociaż wcale nie oznacza to, że świadomie wykluczam pewne kręgi odbiorców. Przekład jest gra z tekstem. Każdy przekład jest sztuczny, o tym należy pamiętać, ważne, by ta sztuczność zagrała wiarygodnie. Do tego potrzebny jest odbiorca o pewnym przygotowaniu, wyrobiony, taki, dla którego archaizacja nie stanie się bariera, będzie przezroczysta w odbiorze treści.

Ten problem najlepiej ilustrują fraszki. Było to dla mnie największe wyzwanie translatorskie. Do jakiego stopnia można posunąć się w archaizacji tekstu? Zbyt nia może oddać wiernie formę, ale udaremnić odbiór i reakcję, czyli śmiech. A to jest przecież istota fraszek. Odnoszą się do czysto polskich sytuacji, dotyczą konkretnych osób ówczesnego życia publicznego, komentują, wysmiewają ich zachowania. Kochanowski nie krył się z nimi, fraszki były powtarzane przez ludzi, wywoływały śmiech. Ten śmiech powinny wywoływać i teraz. Śmiech jest sprawdzianem dobrego ich przekładu. Z drugiej strony, uwzględnienie archaicznego języka może poszerzyć dowcip. Dac odbiorcy dodatkową możliwość śmiania się z formy, z odniesienia do czasów przeszłych. A śmiech i wówczas, i teraz jest ten sam. Człowiek tak bardzo się nie zmienił.

- *Jednak taki przekład musi tym bardziej uwzględniać odbiorcę, jego poczucie humoru. Tłumacz musi wiedzieć, co może wywołać uśmiech odbiorcy. Czy takiego odbiorcę łatwo jednoznacznie określić w przypadku języka angielskiego, którym posługują się ludzie na całym świecie, od Hongkongu po Nowy Jork? Czy Anglik, wychowany na literaturze epoki elżbietanskiej, jest takim samym odbiorcą jak Amerykanin, tych korzeni pozbawiony, bez takiego oswojenia z twórczością odległą?*

- Amerykańska odmiana języka brytyjskiego jest w wielu przypadkach bardziej archaiczna od wyspiarskiej. Pewne wyrażenia, formy językowe wracają obecnie do angielskiego właśnie dzięki przetrwaniu w amerykańskiej odmianie. To strona językowa. Natomiast to, co można uważać za bliskie twórczości angielskiej i polskiej doby odrodzenia, owa dworskosc czy pochwała ziemianckiego stylu życia... to wszystko Amerykanów niezwykle pociąga. Licznie przyjeżdżają do Europy w poszukiwaniu szlacheckich korzeni. Są gotowi zapłacić za najmniejszą wzmiankę w herbarzu. Tłumaczom, którzy przekładają dla nich fragmenty dawnych dokumentów, dają znakomita okazję do zarobku.

- *Czyli nie tylko założenie elitarności, ale i snobizmu odbiorcy?*

- Snobizmu, a może raczej nostalgii. Tej postawy nie należy lekceważyć. Przecież między innymi owocuje ona powstawaniem wspaniałych ośrodków badawczych. Przecież to w Stanach Zjednoczonych jest Folger Library, największa biblioteka szekspirowska. Czyli snobizm, ale pozytywny.

- *Była próba wydania Kochanowskiego w Pani tłumaczeniu w Stanach Zjednoczonych. Jednak nic z tego nie wyszło.*

- Była to inicjatywa niezującego już prof. Wiktora Weintrauba, wspaniałego polonisty. Jednak jego wysiłki zostały wypaczone. Z trzydziestu utworów wybrano trzy, przy tym przemieszano je. Trudno mi w tej chwili to komentować.

- *Dziękuję Pani za rozmowę.*

-----  
**Teresa Baluk-Ulewiczowa jest tłumaczką, pracownikiem naukowo-dydaktycznym**



**Institutu Filologii Angielskiej oraz Podyplomowego Studium dla Tłumaczy  
Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.**

---

**[komentarze, opinie, sugestie - kliknij tu aby wysłać e-mail](#)**